GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

ŚRODA

4. WRZEŚNIA 1918.

NR. 197.— R. XXVI.

CENA N-ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 36.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 75.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Hiszpania przed decyzyą.

Wiedeń. Ajencya Havasa donosi z Madrytu: Omawiając posiedzenie rady ministrów pisze dziennik „Liberal“: Ministrowie obradowali długo nad zatopieniem okrętu Carasa. Minister spraw zagr. Dato przedstawił okoliczności, wśród których nastąpiło zatopienie. Rada ministrów wyraziła jednozgodne przekonanie, że minister spraw zagr. powinien dbać nadal o stanowcze i godne reprezentowanie rządu madryckiego w kierunku **obrony narodowych interesów**, w szczególności zaś **przeszkodzić za wszelką cenę** osłabieniu hiszpańskiej floty handlowej i nie dopuścić do ciężkich szkód, które ograniczyłyby hiszpański handel.

Przed ostateczną decyzyą gabinetu minister Dato zbierze jeszcze wszelkie potrzebne informacye, ażeby postanowienie oprzeć na argumentach, któreby nie mogły być w żadnej prawnej formie zaczepione i któreby świadczyły, że rząd madrycki, jakkolwiek trzyma się ściśle zasad neutralności, w żadnym razie nie zaniedba swego obowiązku bronienia bytu Hiszpanii.

6. WRZEŚNIA.

Wiedeń. Wedle doniesień pism francuskich z Madrytu, posiedzenia hiszpańskiej rady ministrów potrwają do 6. września, poczem nastąpi **zebranie Rady koronnej pod przewodnictwem** króla Alfonsa. Wówczas zapadnie rozstrzygająca decyzya.

Bitwa milionów.

Wiedeń. Do „Baseler Nachrichten“ donoszą z Paryża: Bitwa toczy się z największą zaciętością na obu skrzydłach między Scarpe i Bapaume i z drugiej strony między Noyon a Soissons. Olbrzymia ta walka toczy się przy użyciu straszliwego ognia i ustawicznych ataków. Przeciwnicy rzucają w bój raz wraz nowe siły. Krytycy francuscy oceniają uczestniczące w bitwie wojska obu stron na dwa miliony żołnierzy.

KOMUNIKAT FRANCUSKI.

Wiedeń. Komunikat francuski z dnia 2 września popołudniu: W okolicy kanału północnego żywe walki artyleryi. Francuzi odparli dwa nieprzyjacielskie kontrataki na wieś Champagne i utrzymali swoje stanowiska. W okolicy Ailetty poczyniliśmy nowe postępy w lesie na zachód od Coucy le Chateau i na wschód od Point-Saint-Mard. Wzięliśmy około 100 jeńców. Wypad nieprzyjaciela w Szampanii koło Auberive pozostał bez skutku.

KOMUNIKAT ANGIELSKI.

Wiedeń. Zakończenie komunikatu angielskiego z dnia 1. września brzmi: Na reszcie frontu odbył się szereg mniejszych potyczek na południe od drogi Arras-Cambrai. Wojska nasze wypędziły nieprzyjaciela ze wzgórza Morval i wzięły Beaulencourt i wzniesienia na wschód od Rancourt i Fremicourt. W Le Frausloy przycisnęliśmy mocno nieprzyjaciela. Zajęliśmy Bullecourt w zupełności. Odparto kontratak nieprzyjacielski na zdobyty przez wojska kanadyjskie teren na północ od Hendecourt. W odcinku Lens patrole nasze posunęły się nieco naprzód. Na froncie Lys kontynuowaliśmy marsz naprzód. Wojska nasze dotarły do Doulieu, Vervier i Steenverk i stoją koło Neuve Eglise i Wulverghem w styczności z nieprzyjacielem.

W sierpniu b. r. wojska angielskie we Francyi wzięły do niewoli 57.318 Niemców, w tem 1283 oficerów. W tym samym czasie wzięliśmy 657 niemieckich dział, w tem 150 ciężkich, 5750 karabinów maszynowych i ponad 1000 moździerzy okopowych. Między zdobyczą znajdują się 3 pociągi, 9 lokomotyw i liczne obozy amunicyjne i pionierskie, obejmujące setki tysięcy pocisków armatnich, ogromną ilość amunicyi karabinowej i inny nieprzeliczony materyał wojenny.

NIEMIECKI NASTĘPCA TRONU NA FRONCIE.

Berlin. Pisma tutejsze notują, że niemiecki następca tronu odjechał z powrotem na front zachodni.

Jak zajmowano Archangielsk?

Berlin.-„Germania“ przytacza następującą korespondencyę „Reutera“ z dnia 3 sierpnia o lądowaniu wojsk koalicyi w Archangielsku:

Bolszewicy ufortyfikowali wyspę, panującą nad ujściem Dźwiny do morza. W dniu 31 lipca, gdy sygnalizowano zjawienie się floty angielskiej, bolszewicy polecili wszystkim urzędom opuścić Archangielsk. Banki musiały załadować na łodzie rzeczne zapasy pieniężne, rezerwy w kruszcu i wogóle cały swój majątek. Władze wojskowe i marynarskie otrzymały rozkaz przygotować wszystko do obrony i przeszkodzenia wylądowaniu. W ostateczności miano miasto podpalić. Dnia 1 sierpnia sprowadzono konsulów państw sprzymierzonych do kwatery bolszewickiej, gdzie zatrzymano ich jako zakładników. W nocy wyjechały trzy łodzie pełne bolszewików do Wołogdy. Następnego dnia, gdy część miasta znajdowała się już w rękach stronnictw umiarkowanych, wypuszczono konsulów na wolność. Główne siły bolszewików poukrywały się w pobliskich lasach i błotach. Umiarkowani zorganizowali oddziały ochotnicze, które objęły straż nad porządkiem. W mieście ogłoszono stan obronny i powołano do życia tymczasowy rząd północnych obszarów Rosyi. Dn. 2 sierpnia panował już w mieście zupełny spokój i porządek.

Aby przeszkodzić wylądowaniu sprzymierzonych, ustawili bolszewicy artyleryę na wyspie Moding tak, aby mogła blokować kanał Maimasca. W samym kanale zatopili wielki statek do łamania lodów, również i rzekę Dźwinę zatarasowali, zatopiwszy w niej kilka okrętów. Admirał angielski Kemp zniósł się na wyspie Moding z czerwoną gwardyą, która przysłała na wysadzenie na ląd oddziału wojska. Gdy jednak oddział ten zbliżał się do brzegu, został przywitany przez czerwoną gwardyę ogniem. Wówczas wydał admirał Kemp rozkazy oczyszczenia wyspy z bolszewików. Tegoż samego dnia flota angielska wpłynęła do portu w Archangielsku. Admirał Kemp i generał Pool wysiedli na ląd wraz z wojskiem. Z początku zdawało się, że bolszewicy będą się starali wrócić w mieście do władzy, gdyż w pokaźnej dość liczbie robotników i marynarzy trzymali się w pobliżu miasta.

CHŁOPI OPANOWALI WOŁOGDĘ.

Wiedeń. Drogą na Sztokholm donoszą: Uciekający gwardziści czerwoni podpalili miasto Wołogdę. Miasto dostało się w ręce uzbrojonych oddziałów chłopskich.

POD KOMENDĄ JAPOŃSKĄ.

Berlin. „Reuter“ donosi z Szangaju: Rząd chiński wyraził swą zgodę na to, że Japonia obejmie obronę granicy mandżurskiej i że ekspedycyjne wojska chińskie pozostawać będą pod komendą japońską.

Austrya i traktat dodatkowy.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ pisząc o dodatkowym traktacie niemieckim z Rosyą zauważa, że dla uregulowania stosunków ze Wschodem i ogólnego wyjaśnienia, Austrya winna także pomyśleć o traktacie dodatkowym ze swojej strony.

SAMOISTNOŚĆ CHOCIMIA.

Wiedeń. „Odesskaja Myśl“ donosi: Zgromadzenie ziemstwa powiatu chocimskiego uznało okręg swój za samoistny i powołało do życia rząd powiatowy, który w sprawach międzynarodowych ma **porozumiewać się z Austro-Węgrami.** Uchwały te zapadły głosami chłopów przeciw głosom delegatów miejskich.

(Wiadomość tę objaśnia prasa wiedeńska, podając tłómaczącą okoliczność, że w okręgu chocimskim dawno już objawiały się sympatye dla Austro-Węgier. Mieszkańcami tego północnego zakątka Bessarabii są wprawdzie Ukraińcy, nie chcą oni jednak dostać się pod panowanie rumuńskie i już dawno chcieli w jakikolwiek sposób stać się częścią Bukowiny. Ludność okręgu chocimskiego liczy 150.000).

OBCY W HOLANDYI.

Haga. „Warsz. Dep. Stanu“ donosi: W tych dniach zostało wydane rozporządzenie w Holandyi obostrzające znacznie obowiązki meldowania się i legitymowania się obcych. Rozporządzenie to wywołuje potrzebę wydawania świadectw przynależności do państwa polskiego.

Polacy w Holandyi mogą się zgłaszać po odnośne certyfikaty przynależności do Biura Departamentu Stanu w Holandyi, w Hadze, ulica Nassau Odijokstraat 42, w godzinach przedpołudniowych.

Bar. Hussarek i Czesi.

Wiedeń. Na konferencyi zastępców Związku czeskiego, posłów Stanka, Tusara i dra Franty, z bar. Hussarkiem zapytano premiera, ile jest prawdy w pogłoskach o koncesyach, jakie miał poczynić na rzecz niemieckich stronnictw radykalnych w zamian za ich głosy za budżetem. Bar. Hussarek odpowiedział, że niczego stronnictwom tym nie przyrzekał. Sąd w Trutnowie przejął jako rzecz dokonaną od swojego poprzednika. Pozatem zaprzeczył prezydent ministrów wyraźnie prawdziwości doniesienia o mającym nastąpić podziale czeskiej krajowej komisyi administracyjnej na sekcye.

MONS. RATTI W KRAKOWIE.

Wiedeń. „Pol. aj. prasowa“ donosi, że wizytator papieski w Warszawie monsignore Ratti odwiedzi w pierwszych dniach września Lublin, a potem Sandomierz. Z Sandomierza ma udać się msgr. Ratti do Krakowa w celu złożenia prywatnej wizyty księciu biskupowi Sapieże.

Dymisya rządu warszawskiego?

O najnowszem przesileniu w rządzie warszawskim, jakie podobno miało się wyłonić po przyjeździe ministra Steczkowskiego do Warszawy, donoszą pisma:

Według informacyi z kół urzędowych, miał prezydent ministrów dr Steczkowski na posiedzeniu gabinetu oświadczyć, że z powodu kuracyi stanowisko swe jako prezydenta ministrów oddaje do dyspozycyi, tekę zaś ministra skarbu mógłby dalej zatrzymać, gdyż na czas dalszej choroby mógłby go jak dotąd zastępować wiceminister skarbu.

Większość gabinetu uznała słuszność tych motywów, zwłaszcza ze względu na rozpoczynającą się sesyę Rady Stanu, wobec której rząd nie może stanąć bez kierownika.

W poniedziałek odbyło się na Zamku pod przewodnictwem członka Rady regencyjnej, Ostrowskiego, posiedzenie Rady koronnej, na którem stanowisko premiera i gabinetu zostało zaaprobowane, wobec czego dr Steczkowski wraz z całym gabinetem formalnie podał się do dymisyi.

Dymisya została przyjęta, przyczem minister rolnictwa, Dzierzbicki, który pod nieobecność dra Steczkowskiego sprawował kierownictwo gabinetu, otrzymał polecenie dalszego prowadzenia spraw.

Prócz powyższych wyjaśnień, notują jeszcze następujące pogłoski, wedle których powody dymisyi są inne:

Dr Steczkowski miał mianowicie jakoby oświadczyć się przeciwko zbyt szybkiemu posuwaniu pertraktacyi z czynnikami niemieckimi o rozwiązanie sprawy polskiej, w czem popierali jego zdanie ministrowie Ponikowski i Broniewski. Natomiast ministrowie Chodźko, J. Radziwiłł i Stecki zwalczali pogląd premiera w przekonaniu, że pertraktacye z Niemcami mogą przynieść już obecnie rozszerzenie terytoryów państwa polskiego, a w pierwszym rzędzie zniesienie t. zw. etapów, tj. wcielenie Podlasia do Królestwa, nadto przejęcie administracyi, tworzenie wojska i wogóle przyspieszenie budowy państwa.

Większość gabinetu miała oświadczyć się za stanowiskiem Chodźki, Radziwiłła i Steckiego, wobec czego dr Steczkowski zmuszony był podać się do dymisyi.

Z Bohorodczan.

(Korespondencya „Głosu Narodu“).

Miasteczko Bohorodczany przed wybuchem wojny, jak wiele innych miasteczek galicyjskich było niemal zupełnie nieznane, chyba z brudu, niechlujstwa, lichwy kilkunastu żydowskich pijawek, wreszcie z korespondencyi od czasu do czasu umieszczanej z okazyi amatorskiego przedstawienia. Wojna jednak tak silnie dała się tu odczuć na linii bojowej i wywołała takie zmiany, że temat do korespondencyi jest bardzo rozległy.

Położone przy drodze rządowej, prowadzącej od Stanisławowa ku Nadwornie, rozsiadły się Bohorodczany nad prawym brzegiem Bystrzycy z widokiem na Karpaty. W czasie pierwszej inwazyi, szkody wyrządzone przez wojska rosyjskie były nieznaczne, bo jako siedziba austryackich władz powiatowych, miasto stało się także siedzibą rosyjskiego naczalstwa. Ucierpieli znaczniej tylko mieszkańcy z powodu ciągłej niepewności, a po części wskutek rabunków, dokonywanych przez zdeprawowane jednostki z pośród miejscowej ludności, które wychodząc z zapatrywania, że „teper wijna to wsio wilno“, niby to „z rozkazu kozaków“ rabowały. Dopiero druga inwazya i umiejscowienie linii bojowej po obu brzegach Bystrzycy zamieniły Bohorodczany i okolicę w kupę gruzów, znikły niemal bez śladu niektóre budynki, a miejsce ich porosła trawa i chwasty.

Ewakuowana przez wojska rosyjskie ludność tutejsza na tyły wojsk, jakoteż wyproszona z lewego brzegu Bystrzycy ludność kilkutysięczna na tyły armii austryackiej, po powrocie do dawnych siedzib zastała obraz spustoszenia, pola poryte kilkoma szeregami okopów, domy [illegible]te, dobytek zniszczony. Jednostki z rodziny szakali wojennych poczuły żer dla siebie, a kierowane zasadą „teper wijna“, rzuciły się na mienie nieobecnych i grabieżą dokończyły dzieła. Brak poszanowania cudzej własności, to cecha ogólna i przeciętna tutejszej psychy, a przeciwieństwo tego, to coś nadzwyczajnego, niepospolitego, coś, co zasługuje już na publiczne niemal podniesienie.

Na gwałt by trzeba, by życie tutejsze zostało ujęte w karby, by społeczeństwo żyło pod wpływem zasad nauki Chrystusa, a nie pod grozą bagnetu i kuli, by to co jest tutaj uważane za bohaterstwo, było uważane za obowiązek konieczny do spełnienia.

* * *

Od pewnego czasu mamy tutaj Expozyturę C. O. G. pod kierunkiem radcy Muhlma, któremu do pomocy przydzielono młodego inżyniera w osobie P. Kondasiewicza. Rozpoczęła się tak zwana „odbudowa Bohorodczan i okolicy“, polegająca na spisywaniu szkód, jeżdżeniu od wsi do wsi. Robota ta obliczona jest co najmniej na 99 lat, jeżeli będzie w tem tempie i w tych warunkach prowadzona. Czyż jeden człowiek a nawet dwóch przy najlepszych chęciach i największej wytrwałości i sumienności zdołają podołać zadaniu? Mamy więc obliczenia, a brak za to pomocy praktycznej. Tartaki okoliczne, produkujące dawniej deski i drzewo budowlane na export, dziś nie istnieją. Deski i materyał budowlany sprowadza się więc.... z Pragi. Materyał ten idzie miesiącami, odpoczywając co kilka stacyj. Tymczasem czego rowy i kule nie

---

JERZY TURNAU.

28

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

Stefan niby nie był „ciekawy“ Zosi, a przecież, czy z przyzwyczajenia, czy dla przypomnienia sobie, jak wygląda ta panienka, co go przedtem tak gwałtownie niepokoiła, dość, że minąwszy cegielnię, jechał nie gdzieindziej, tylko ku Górze.

Długo rozglądał się — lecz amazonki ani śladu. Już go korciło pojechać do Góry. „A cóż to, nie wolno mi się przywitać z sąsiadką?“ tłómaczył się sam przed sobą. „Pora nie bardzo odpowiednia, ale mi przecież drzwi nie pokaże“. Wtem, na pochyłem polu, obok folwarku leżącem, wśród ustawionych w kupki snopków dostrzegł gromadkę robotników, a wśród nich ciemną postać. Pole to było odległe i trzeba było bystrych oczu Stefana, aby w tej ciemnej postaci poznać Zosię. Lecz co to? obok niej ktoś drugi — mężczyzna. Czapka z daszkiem, bo połyskuje w słońcu! Aha! oficer jakiś. Porwała go ochota zbadać, co to za oficer i po co tam przyjechał? Puścił się pędem. Przegalopował przez folwark, rozchlapując kałuże, które od deszczu się na dziedzińcu rozlały. Minął stajnię i gapiące się z otwartemi ustami dziewuchy, skręcił na polną drogę. Już wyraźnie wśród snopków ujrzał Zosię. Chciał pomiędzy snopkami podjechać, lecz koń w rozmokłej ziemi zapadał tak mocno, że chcąc mu ulżyć, zsiadł i prowadził go za uzdę.

Zosia wiedziała o podróżach Stefana. Z początku, gdy po ostatniej bytności przez kilka tygodni wcale się nie pokazywał, mówiła z tryumfem do Marty: „A widzi ciocia, tak go doskonale wykurzyłam, że już nas nie napastuje“. Marta milczała. Wogóle nie mogła zrozumieć powodu, dla którego Zosia z taką bezwzględnością odrzucała wszelką możliwość małżeństwa z Rzędzińskim. Nie oceniała należycie owej przepaści stanowej między „karmazynem a szarakiem“, o której jej szwagier, ś. p. Andrzej, niejednokrotnie wspominał. Dziwiła się więc tej nie dopuszczającej żadnych dróg pośrednich „dzikości“ Zosi i dziwiła się zarazem, że ten prześliczny, dziarski młodzian nie obudził w niej uczuć siostrzenicy. Lecz o tem, co się w tem dziewczęcem sercu działo, jakie tęsknoty, niepokoje, jakie marzenia, siłą tego młodego rozumu odpychane, roiły się w duszy Zosi — tego ani ciocia Marta, ani nikt inny nie wiedział.

Więc podczas gdy Stefan podróżował, przyjechał w pewną czerwcową niedzielę pan Duracz z Jaszczułtowskim. Złożyło się partyjkę z proboszczem. Jaszczułtowski, który lubił się chwalić swojemi dystyngowanemi przyjaźniami, odezwał się, gdy zasiedli przy zielonym stoliku:

— Ach! jakież prześliczne widokówki przysłał mi Stefan Rzędziński z Paryża!

I opowiadał, gdzie Rzędziński podróżuje, skąd jakie korespondentki przysyła. Duracz skrzywił się, przymykając mocniej, niż zwykle, lewe oko.

— Zamiast gospodarować, włóczy się po świecie i bąki zbija! — zawołał z prawdziwem oburzeniem.

— Ależ proszę pana — protestował Jaszczułt — cóż w tem złego? Podróże rozszerzają horyzont wiedzy, kształcą młodego człowieka...

— I pan myślisz — mówił Duracz, otwierając teraz wyjątkowo obydwa oczy, które wlepił w monokl Jaszczułta — i pan myślisz, że taki Rzędziński pojechał dla rozszerzenia horyzontu wiedzy? Podziwiam pańską naiwność!

I chciał jeszcze coś mówić, ale rzucił okiem na Martę i Zosię, ruszył ramionami i zaczął rozdawać karty.

— Ma pieniądze — wolno mu za swoje pieniądze się bawić — bronił przyjaciela Jaszczułt, śmiejąc się równocześnie śmiechem, do cichego rżenia końskiego podobnym, zacierając ręce i naprzemian pięknie polerowane paznogcie przez monokl oglądając.

— To właśnie nieszczęście — irytował się Duracz, zatrzymując się w rozdawaniu kart — że takie poglądy u nas się szerzy. Pieniądze są o tyle naszą własnością, o ile ich dobrze używamy. Ale ściśle biorąc, są one własnością społeczną i narodową, i za należyte ich użycie jesteśmy przed własnem sumieniem, przed narodem i przed Panem Bogiem odpowiedzialni!

— Eh! moralista z pana — odparł Jaszczułt. — Więc jakżeż? To nie wolno się bawić? Któżby wytrzymał bez odpoczynku i zabawy?

Duracz spostrzegł, że zbyt skrajnie rzecz postawił, więc spokojniej już mówił, kończąc rozdawanie kart:

— Ja nie zakazuję zabawy, która jest koniecznością życiową, tak samo niemal jak jedzenie. Ale chodzi o to, żeby była zachowana miara w zabawie, tak samo jak miara w jedzeniu. Przecież mi pan nie zaprzeczy, że smakoszostwo jest brzydką wadą? Częstą — ale brzydką. Tak samo z przesadą w zabawie, w zabawie ze zwyczaju, z nałogu, a przynosi to jeszcze większą szkodę krajowi, niż smakoszostwo podniebieniu. Kto się nałogowo bawi, ten nie może pracować.

I układając w ręku już rozdane karty, ciągnął dalej, z przymkniętem lewem okiem i pokurczoną od tego przymykania lewą stroną twarzy:

— Ja tego nie stosuję ani do pana, panie Alfredzie, ani, broń Boże, do księdza proboszcza, ani do pań, ani też do siebie, ale do tych tam Rzędzińskich, Sworskich i takich. Oni przeważnie nie mają prawa do zabawy, bo nie pracują. Im w głowie tylko używanie życia — bo nawet polityka, którą się zajmują, rzadko wypływa u nich z poczucia obowiązku, tylko jest drabiną do znaczenia i wpływu. Eh! (machnął ręką wraz z trzymaną w niej kartą) nie warto o tem gadać. My ich nie poprawimy, ale osądzi ich historya czasów naszej niewoli, która się kiedyś skończyć musi. Cóż tam ksiądz proboszcz zapowiada?

Jaszczułtowski przeczył głową na znak, że nie podziela tych zapatrywań, śmiejąc się dalej rżeniem cichem, ale już nic nie odpowiedział, wiedząc, że ze starym szlachcicem nie warto dyskutować, bo uparcie trzyma się własnych poglądów.

Z tej więc rozmowy dowiedziała się Zosia o wielkoświatowych zabawach Stefana i usposobiło ją to dla niego nieprzychylnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zniszczyły, niszczeje od słoty, a resztę rozgrabia ręka szakala, podczas gdy ogół ludności poniewiera się w warunkach jak najgorszych.

Akcya odbudowy robi więc wrażenie prowizoryum, podobnie jak i tutejsze prowizoryczne wspólne baraki, siedlisko w przyszłości chorób, epidemii, sposobności do waśni zatargów, rozbijania głów i pieniactwa. Z prawdziwem więc zadowoleniem przyjęła ludność akcyę budowy baraków t. zw. samoistnych na jedną rodzinę. Odpowiednio przez same rodziny wykończone, zastosowane być mogą do potrzeb gospodarczych, stanowiąc całość samą dla siebie, mogą przybrać charakter trwały, a ze stanowiska społecznego kapitał i praca w nie włożone, nie będą bezmyślnem marnowaniem grosza publicznego, nie będą tylko robotą dla parady.

Ludność tutejsza na ogół w przewadze rusko żydowska z pewnym procentem elementu polskiego, nie ma żadnego kierownika ani doradcy. Znany tutaj działacz ukraiński, adwokat dr. Nowakowski, porwany ideą siczowych strilców, odjechał gdzieś na autentyczną Ukrainę i ponoś jest wysokim dygnitarzem w armii tego nowego mocarstwa.

Z charakteru bezpartyjny, pełen energii i umiejętności w przeprowadzaniu swych postanowień i celów marszałek powiatu dr. Ferensiewicz, chciał przed wojną nadać miasteczku charakter więcej europejski. Z inicyatywy jego wybudowano wówczas w rynku miejskie sklepy w rodzaju sukiennic. W ciągu kilku lat urzędowania, mimo zajęć jako znany w okolicy lekarz wolno praktykujący, sądowy i powiatowy, dyrektor kasy powiatowej, potrafił kiedyś jako prezes powiatu pobudować i naprawić znaczną część dróg, używając do pomocy automobilów. Dziś jest w miasteczku nieobecny, a trzeba dodać, że tam na kresach działalność tego z duszy i przekonań Polaka wśród obcych była dla nas chlubą. Niestety dzieła jego zniszczyła wojna. Automobile zarekwirowały władze na usługi c. k. armii, urządzenie europejskie budynku zrabowali grabieżcy, a sam budynek Rady powiatowej, mający służyć na pomieszczenie biur Kasy Oszczędności i biur Rady powiatowej rozbiły pociski armatnie z lewego brzegu Bystrzycy, co też uczyniły i z kościołem Dominikańskim. Znikła z powierzchni starożytna cerkiew drewniana, a ocalały budynek drewniany polskiego Sokoła jest dziś domem modlitwy dla obu obrządków.

Starostwo bohorodczańskie, dawniej mieszczące się w budynku dóbr majorackich, który uległ częściowej dewastacyi, urzęduje z dala od Bohorodczan w Rosulaje, co działa na niekorzyść ludności i przeszkadza prawidłowemu tokowi spraw. Sprawy też zalegają, a ludność narażona jest na ciągłe wędrówki.

Sąd powiatowy dawniej przed wojną mieszczący się w dwóch budynkach, obecnie mieści się w Stanisławowie i niema na razie nadziei na zmianę. Obecność zaś władzy sądowej na miejscu wpływałaby korzystnie na odbudowę społeczności tutejszej. Czas już zerwać z urzędowaniem dla urzędowania, a rozpocząć pracę obywatelską.

Spodziewać się należy, że obecny objazd kraju przez członków rządu w towarzystwie p. namiestnika kraju, prezydenta C. O. G. p. Herbsta może skierują odbudowę kraju na inne tory, może ona będzie więcej odbudową niż urzędowaniem.

Wojna dawno już tędy przeszła, a jednak żyjemy tu ciągle jakby w wojennej gorączce i nieładzie. Odgłosy dział z za Tarnopola (walki z bandami chłopskiemi za granicą galicyjską) nie dochodzą nas wprawdzie, ale i tak pewna część mieszkańców, zwłaszcza ta najobrotniejsza, przebąkuje coś o nowej ewakuacyi. Strach ma wielkie oczy, więc „biwatele" tutejsi „widzieli" już nad Bohorodczanami unoszącego się samego D'Annunzia, a nadsłuchując co niosą wschodnie wiatry, mówią o Amurze z takiem nabożeństwem, jakby chodziło conajmniej o Zbrucz i jakby już nad nim stało „żółte niebezpieczeństwo". **Z.**

KRONIKA.

Z miasta.

ZASIŁKI NA ODBUDOWĘ PRZEMYSŁU. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Rollego posiedzenie powiatowej Rady Inspektoratu zasiłkowego, na którem załatwiono szereg podań przemysłowców i kupców o zasiłki na odbudowę ich przedsiębiorstw. Po tem posiedzeniu rozpatrywała Rada prośby kupców o wynagrodzenie szkód wyrządzonych podczas rozruchów i uchwaliła przedstawić wnioski o przyznanie odszkodowań.

ODNOWIENIE TEATRU POWSZECHNEGO. Odnowiony obecnie budynek teatru powszechnego przy ul. Rajskiej już na pierwsze wejrzenie przedstawa się korzystnie. Rzuca się przedewszystkiem w oczy zupełnie zmieniony charakter zewnętrzny budynku, który otrzymał fasadę prostą bez żadnych ozdób, zaprawioną t. zw. terraboną. Osobno dotychczas stojący budynek magazynowy związano z budynkiem teatralnym w organiczną całość przez zbudowanie pasażu i przykrycie obu budynków jednym wspólnym dachem. Nowością dla publiczności będzie przebudowa kasy teatralnej. Publiczność bowiem obecnie wchodzić będzie do kasy przez pasaż. Drugą część pasażu zamknięto wahadłowemi drzwiami z obu stron, tak, że publiczność będzie mogła używać go jako foyer. Sala widzów została gruntownie odczyszczoną. Ustawiono w niej krzesła bardziej niż dotąd amfiteatralnie, tak, że nawet z najdalszych miejsc widz będzie mógł dokładnie widzieć scenę. Przejścia między krzesłami zmieniono; stworzono mianowicie dwa boczne przejścia wprost wejść biegnące aż do sceny. Dotkliwe gorąco w sali podczas letnich miesięcy starano się usunąć przez wzmocnienie dotychczasowych wentylacyi, wybijając w suficie trzy wielkie podłużne otwory wentylacyjne.

Najwięcej w odnowionym gmachu uczyniono dla zespołu artystów. Zbudowano szereg nowych garderób, które szerokim kurytarzem ogniotrwałym oddzielone są od sceny. Każda garderoba posiada osobne urządzenia elektryczne, piecyk gazowy i wodociąg. Nadto nadbudowano garderoby na piętrze, gdzie jedną wielką ubikacyę przeznaczono na salę prób. Przez rozbudowanie gmachu uzyskano znaczną przestrzeń na magazyny i na malarnię z górnem oświetleniem. Z powodu odnowienia budynku teatralnego ucierpiał ogromnie ogródek od ul. Rajskiej, który domaga się pieczołowitej opieki, a raczej może zupełnego przeistoczenia.

KONIEC OPERY. Z teatru komunikują: Dzisiaj kończy się przedstawieniem „Strasznego dworu" dwumiesięczny sezon operowy. W dzisiejszem przedstawieniu współdziałają pp. Hendrichówna, Jastrzębska, Jaworzyńska, Korczak i Gedlowa oraz pp. Górski, Ludwig, Miller, Mazanek, Senowski, Tarnawski. W partyi Stefana żegna się z publicznością krakowską p. Józef Stępniowski, zaangażowany do otwierającej się niebawem opery słoweńskiej w Lublanie. Dyryguje tak jak wszystkimi przedstawieniami „Strasznego dworu" p. Wiktor Miller.

OPERETKA W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO. Z teatru komunikują: We czwartek dn. 5 b. m. rozpoczynają się w teatrze im. Słowackiego przedstawienia dalsze w cyklu gościny naszej operetki w gmachu przy pl. św. Ducha. Obecnie odbędzie się 6 przedstawień do niedzieli 8 b. m. włącznie, a rozpoczyna je tak żywo zawsze przyjmowana „Róża Stambułu" L. Falla, w której da się poznać publiczności krakowskiej świeżo pozyskana primadonna operetki p. Loda Rogińska. W piątek 6 b. m. „Księżniczka czardasza" zaś w sobotę i niedzielę dwa przedstawienia.

PAŃSTWO NIE DAJE ODSZKODOWANIA? Piszą nam: Z początkiem wojny w r. 1914 pewnej kobiecie w Mogile wojskowość zarekwirowała wszystko zboże, siano, słomę, nie dając żadnego odszkodowania, nadto zniszczono jej sprzęty domowe i gospodarcze oraz budynki. Kobieta owa, której mąż służy w wojsku, była następnie wraz z dziećmi ewakuowana. Gdy powróciła z ewakuacyi, rzecz prosta, że stara się o zwrot dotkliwych szkód i strat, jakie na rzecz państwa poniosła. Na odnośną prośbę otrzymała jednak przed niedawnym czasem od starostwa odmowną odpowiedź tej treści: „C. k. starostwo odmawia pani udzielenia proszonej subwencyi dla braku warunków do tego wymaganych, ponieważ posiada pani dom i 20 morgów gruntu, a oprócz tego pobiera zasiłek wojskowy w kwocie 8 kor." Okoliczność, że ktoś posiada 20 morgów gruntu jest więc dla władzy wystarczającą, aby odmówić poszkodowanej należnego jej zwrotu niesłychanie dotkliwej straty. Nie prawdopodobne, ale prawdziwe.

Z SALI SĄDOWEJ. Dzisiaj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem r. s. kr. Radwańskiego toczyła się rozprawa przeciw dwom 15-letnim wyrostkom wiejskim Janowi Haburze i Władysławowi Dniowi z Borzęcina. W maju b. r. zakradli się oni do domu gospodarza Wesołowskiego w Borzęcinie i skradli tam 5.000 kor. gotówką oraz 30 kg. kiełbasy. Za skradzione pieniądze zaczęli się szeroko bawić w Brzesku, co zwróciło uwagę żandarmeryi, która ich aresztowała. Oskarżeni do winy się przyznają.

SKONFISKOWANE ŚWIECE. Wczoraj wieczorem skonfiskowała policya 10 pak świec, wywożonych z Krakowa przez firmę A. Hersteina z Grzegórzek. Towar skonfiskowany na razie aż do przeprowadzenia dochodzeń złożono w dyrekcyi policyi.

Z Polski i ze świata.

SPRAWA MAJORA NIENIEWSKIEGO. Z Wiednia donoszą do „Kuryera Lwowskiego": Do tych byłych oficerów legionowych, z którymi los najsrożej się obszedł, należy niewątpliwie były szef sztabu Legionów polskich, major Nieniewski.

Po pamiętnych wypadkach lutowych, gdy część Polskiego Korpusu Posiłkowego znalazła się nagle poza frontem, obsadzonym przez siły bojowe państw centralnych, został major Nieniewski osadzony w więzieniu, gdzie przebywał przez pełnych pięć tygodni. W toku dochodzeń wykazał jednak Nieniewski, że w czasie, gdy na froncie rozgrywały się znane wypadki, bawił w Warszawie, wobec czego wypuszczono go na wolność. Mimo to atoli został następnie pozbawiony rangi majora i w swej dawnej randze kapitana armii austryackiej wysłany został do Albanii, gdzie w sztabie generalnym generała Pflanzer-Baltina sprawował ważne funkcye. I oto po kilku miesiącach przypomniano sobie znowu, że Nieniewski był oficerem legionowym. Usunięto go ze sztabu generalnego, odesłano do właściwej dla niego kadry, zawieszono w urzędowaniu i wytoczono mu śledztwo. Na wolnej stopie oczekuje Nieniewski wyniku śledztwa i dalszych swoich losów.

KOMITET TETMAJEROWSKI. „Echo Tatrzańskie" donosi: W ubiegłym miesiącu zawiązał się w Nowym Targu Komitet Tetmajerowski, celem rozpowszechniania góralskich utworów poety Kazimierza Tetmajera pomiędzy ludem. Uchwalono utworzyć fundusz Tetmajerowski i rozpocząć odczyty o utworach autora „Na skalnem Podhalu". Honorowym prezesem Komitetu wybrano ks. prałata Krawczyńskiego, a jego zastępcą posła dra Bednarskiego. Komitet podzielił się na sekcye: nowotarską i zakopiańską. Prezesem nowotarskiej został burmistrz Rajski, a zakopiańskiej prezes Związku górali p. Pawlica. Jako członkowie do obu komitetów weszli: p. pułk. Galicowa, prof. Kantor, prof. Zachemski, pp. Roj, Regiec, Krzeptowski, Lubertowicz, Staszel i Zborowski. Do sekcyi odczytowej zgłosili się prof. Kantor, Zachemski i Lubertowicz. Prof. Kantor i Zachemski rozpoczęli już odczyty w Czarnym Dunajcu i okolicy. Odczyty odbędą się w najbliższym czasie w Zakopanem, w Nowym Targu, w Rabce i w Szczawnicy, a dochód z nich przeznaczony jest na cele Komitetu Tetmajerowskiego.

ZŁODZIEJE CZUWAJĄ. Aktor teatru lwowskiego, p. Tadeusz Dorożyński, znużony długą podróżą, zdrzemnął się, siedząc w korytarzu wagonu kolejowego. Skorzystał z tego „czuwający" złodziej, otworzył walizkę, wyjął kilka sztuk garderoby i wysiadł na najbliższej stacyi, t. j. w Gródku. W korytarzu wagonu był taki ścisk, że nikt nie zauważył, iż jeden z towarzyszów podróży manipuluje koło cudzej walizki.

ZAPOBIEGLIWE RODZEŃSTWO. Mozes Schleier i jego siostra Fanny, właściciele kramiku przy ul. Krakowskiej we Lwowie, zapragnęli dorobić się w szybkiem tempie majątku. Wpadli tedy na pomysł, aby tasiemki do trzewików sprzedawać po... 10 koron. Oboje aresztowano.

ZAMORDOWANIE ŻANDARMA. Z Rzeszowa donoszą: Wczoraj po południu w restauracyi obok dworca kolejowego dwóch żołnierzy zamordowało bagnetami żandarma. Mordercy umknęli.

ZWOLNIENIE URZĘDNIKÓW PAŃSTW. POLSKICH OD PODATKÓW. Dzienniki warszawskie donoszą: Minister spraw wewnętrznych zawiadomił magistrat warszawski, iż w związku z zamierzonem wprowadzeniem podatku dochodowego miejskiego i dla uniknięcia prawdopodobnych reklamacyj i zmian, ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem skarbu uważałoby za wskazane urzędników państwowych polskich zwolnić od opłaty podatków i zasadę tę uwzględnić odrazu w przepisach wykonawczych.

500 SZKÓŁ NIEMIECKICH W KRÓLESTWIE POLSKIEM. Były dyrektor szkoły „Fontane" w Schoenebergu pod Berlinem, p. Lutz Korodi, został powołany na dyrektora szkolno-technicznego krajowego Związku szkolnego niemiecko-ewangelickiego w Królestwie Polskiem. Związkowi temu podlega obecnie około 500 szkół niemieckich w Królestwie Polskiem, w czem także kilka, które mają się rozwinąć na wyższe zakłady naukowe.

STATYSTYKA DZIECI SZKOLNYCH W WARSZAWIE. W ciągu pierwszych trzech dni zapisów do szkół elementarnych w Warszawie, zapisało się prawie 23.000 dzieci, czyli o 2.000 więcej, niż w roku zeszłym.

REEMIGRACYA „HEBRAJSZCZYZNY". Żargonowy „Volksblatt" donosi, że w najbliższej przyszłości ma być przeniesione do Warszawy specyalne wydawnictwo hebrajskich „ksiąg bóżniczych", które dotychczas mieści się w Moskwie. Początkowo zamierzano urządzić w Warszawie tylko oddział tego wydawnictwa, obecnie z powodu „niepewnej sytuacyi" całe wydawnictwo ma „reemigrować" do Warszawy. Widać z tego, że żydzi czują się pewniej w „uciskającej ich" Warszawie, niż w stolicy rzeczypospolitej, w której u steru rządów stoją Borsteiny i Sobelsohny.

SEMINARYUM DLA RABINÓW zamierza otworzyć w Warszawie ministerstwo wyznań i oświaty. Donoszą o tem dzienniki warszawskie.

NOWY NAPAD BANDYCKI. We wsi Tużyn pod Częstochową napadło kilku uzbrojonych bandytów na dom niejakiego Szwei, pod nieobecność gospodarza. Na żądanie pieniędzy, odpowiedziała Szwejowa, że nie wie gdzie je mąż przechowuje. Zadowolili się więc zabraniem ubrań i rozmaitych rzeczy, ocenianych przez właścicieli na 6.000 K. Gdy byli zajęci pakowaniem skradzionych przedmiotów, wymknęła się z mieszkania siostra Szwei i wezwała na pomoc sąsiadów. Pierwszy nadbiegł niejaki Brodziński, a gdy w mgnieniu oka jeden z bandytów strzelił do niego i położył go trupem, inni czemprędzej cofnęli się, a bandyci uszli spokojnie z łupem.

PIENIĄDZE CARSKIE A WŁADZA SOWIETÓW. „Dziennik Kijowski" donosi: Przybywający w ostatnich czasach z Rosyi ukraińcy, uskarżają się, iż bolszewicy podczas przejazdu przez granicę odbierają od nich pieniądze carskie i dają w zamian ich „kiereńki". W ten sposób władza sowietów skierowuje na Ukrainę wyłącznie „kiereńki" widocznie w zamiarze zadekretowania w jakikolwiek sposób swego stosunku do tych pieniędzy ze szkodą Ukrainy. — W związku z pogłoskami o enulacyi „kierenek" włościanie w ostatnich czasach na rynkach kijowskich odmawiają przyjmowania tych pieniędzy.

ECHA ZAMACHU NA LENINA. Ze Sztokholmu donoszą: Między osobami, które aresztowano po zamachu na Lenina, znajduje się także pewien 14-letni gimnazyalista, który odegrał główną rolę. Chciał on wręczyć Leninowi prośbę i w ten sposób go zatrzymał.

RZEZIE W POLSKICH INFLANTACH. Z Warszawy donoszą do „Gońca": Z witebszczyzny (z polskich Inflant) nadeszły tu groźne wieści. Mianowicie w powiecie połockim i lepelskim oraz w rzeczyckim grasują bandy bolszewickie, wyrzynają ludność polską, a dwory puszczają z dymem. W powiatach tych, gdzie rządzą komendy niemieckie, stan bezpieczeństwa publicznego jest taki, że o ile nie idzie się z ekspedycyą niemiecką, to pewność życia ustaje. Obecnie owe zorganizowane bandy rzuciły się na polskie rodziny. W ich morderczej robocie znać systematyczny plan. W gronie ostatnich ofiar wymieniają nazwisko Hłasków. Władze niemieckie zachowują się biernie.

O HYMNACH POLSKICH. Wśród artykułów, jakie poświęca prasa słoweńska rzeczom polskim z racyi pobytu w Lublanie na uroczystościach narodowych słoweńskich gości polskich, czytamy w organie „Slovenski Narod" obszerny feljeton o polskich hymnach narodowych. Autor dr. F. Ileszič przytacza staranny przekład pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła", „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów", dodając do każdej obszerniejsze komentarze historyczne, ilustrujące nastroje i warunki, w jakich znajdowała się Polska w momentach powstawania hymnów. Uwagi swe kończy autor temi słowy: „Zagłębmy się w treść hymnów polskich. Poznamy w nich całą tragedyę narodu polskiego w ciągu 130 lat: nadzieje napoleońskie dźwięczą w pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła", lojalność i potem bunt przeciw przemocy świata w hymnie „Boże coś Polskę", a wreszcie ciężar niewoli i nadzieje w pieśni „Z dymem pożarów". W hymnach polskich przebija się cała dusza polska.

KOSZULE PAPIEROWE Z NOWELAMI. Fabrykant bielizny papierowej zamieścił w jednej z gazet amerykańskich następujące ogłoszenie: Najnowszy wynalazek! Fabrykuję tanie i praktyczne koszule papierowe z takimiż gorsami eleganckimi, naśladującymi do złudzenia płótno. Gorsów takich znajduje się siedm przy każdej koszuli, nałożonych jeden na drugi tym sposobem, że po zbrudzeniu pierwszego można go łatwo wyjąć — i tak aż do zużycia siódmego gorsu. Przytem zwraca się uwagę na ważną nowość: na odwrotnej stronie każdego gorsu znajdzie nabywca drukowany rozdział pięknej noweli wojennej, złożonej z siedmiu rozdziałów.

MIANOWANIE. Minister skarbu zamianował w etacie galic. Prokuratoryi skarbu adjunkta Prokuratoryi skarbu dra Feliksa Płażka sekretarzem Prokuratoryi skarbu.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z WYDZIAŁU KRAK. KOŁA TOW. NAUCZ. SZKÓŁ WYŻSZYCH. Pierwsze powakacyjne posiedzenie pełnego wydziału i wybranej komisyi dla uregulowania spraw lekcyjnych w zakładach prywatnych odbędzie się we czwartek, dn. 5 b. m., o godz. pół do 7 wieczorem, w Collegium novum (Seminaryum slawistyczne II. p.). Ze względu na szereg spraw zawodowych, zaprasza prezydyum Koła na to posiedzenie wszystkich członków wydziału i komisyi.

URUCHOMIENIE FABRYKI LODU. Magistrat komunikuje: Ponieważ nadszedł dziś po długiem oczekiwaniu transport amoniaku, miejska fabryka lodu zostanie w ciągu dwóch dni uruchomioną.

TELEGR. PRZEKAZY PCZTOWE DO WARSZAWY. Dyr. poczt komunikuje: W obrocie pocztowym pomiędzy Austryą, a generalnem gubernatorstwem w Warszawie dopuszczone zostały odtąd także telegraficzne przekazy pocztowe. — Stosują się do nich te same ogólne postanowienia, co do zwykłych przekazów pocztowych w obrocie z rzeczonem Gubernatorstwem. (Wystawienie w walucie markowej, najwyższa kwota 500 marek). — Zamieszczanie prywatnych zawiadomień dla adresata jest niedopuszczalne.

LISTY DO JEŃCÓW. Dyrekcya poczt komunikuje: Do austryacko-węgierskich jeńców wojennych, znajdujących się w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki, tudzież do internowanych tamże austryackich i węgierskich obywateli wolno wysyłać listy, kartki korespondencyjne i przekazy pocztowe pod warunkami, obowiązującymi w komunikacyi pocztowej jeńców wojennych wogóle.

Wiadomości gospodarcze.

ŻEGLUGA NA WIŚLE. Jak donoszą lubelskie „Wiadomości gospodarcze", w Puławach założone zostało Tow. akc. Żeglugi na Wiśle z kapitałem kilku milionów. Zamierza ono wybudować w Puławach przystań i doki. Doki są koniecznie potrzebne dla większego przedsiębiorstwa, nie można bowiem liczyć na dostawę potrzebnych parowców z zagranicy. Na razie nie będzie mogło nowe Towarzystwo rozwinąć znaczniejszej działalności w kierunku przewozu towarów. Natomiast ruch osobowy zapomocą parowców jest możliwy i opłaci się napewno. Z chwilą gdy Wisła będzie dla żeglugi regulowaną, Puławy staną się bardzo ważnym punktem dla komunikacyi z Ukrainą, gdyż linia kolejowa Kowel—Mława dosięga tu Wisły. Towary z Ukrainy będzie więc można tu przeładowywać do łodzi na Wiśle i przewozić do Galicyi lub do Gdańska.

ZNIESIENIE CŁA NA CUKIER. Po myśli rozporządzenia ministeryalnego z dnia 12 lipca b. r. (Dz. p. p. 275) zniesiono z dniem 1 sierpnia b. r. cło na cukier.

PRZEMYSŁ POLSKI PO WOJNIE. Polskie stowarzyszenie techników w Łodzi już teraz rozmyśla nad sposobami zastąpienia tych surowców, które po wojnie będą niezbędne dla uruchomienia przemysłu włóknistego, a które z trudnością będzie można dostać. Ostatnie posiedzenie poświęcone było sprawozdaniu techników, wydelegowanych za granicę w celu zaznajomienia się, w jaki sposób można zastąpić brakujące metale, jak miedź, mosiądz i jakimi pasami posługuje się chwilowo przemysł za granicą. Dyskusya była ożywiona, przyczem najszerzej omawiano sposób metalizacyi Szwajcara Schoopa, mający wielką przyszłość przed sobą. Polega on na rozpryskiwaniu stopionego metalu na płaszczyzny, poddane pokryciu tym metalem. Postanowiono dokonać prób w tym kierunku i przekonać się, o ile one będą mogły mieć zastosowanie w przyszłości dla uruchomienia naszego przemysłu.

Co się tyczy pasów, zwrócono uwagę na konopie jako surowiec krajowy, z którego możnaby pleść coś w rodzaju pasów. W pierwszych chwilach uruchomienia mogłyby one zastąpić pasy skórzane.

STAŁY SKŁAD PRÓBEK W WARSZAWIE. W gmachu urzędowym niemieckiej Izby handlowej w Berlinie odbyło się w połowie sierpnia zebranie wybitnych przedstawicieli sfer handlowych i przemysłowych. Przewodniczący 18 gałęzi przemysłu przedstawili dokładne sprawozdanie o rozwoju stosunków handlowych na Wschodzie. Z relacyj tych okazało się, że Izba handlowa w roku sprawozdawczym mimo trudności wywozowej uzyskała daleko idący kontakt handlowy Niemiec ze Wschodem i z prowincyami okupowanemi; ogromne ilości artykułów spożywczych i innych towarów przewiezione zostały do Niemiec. Celem łatwiejszego uzyskiwania pozwoleń na wywóz i przywóz utworzone zostanie w Berlinie specyalne biuro, które będzie w ciągłym kontakcie z odpowiednimi władzami.

Biuro to ma być przyłączone do Izby handlowej w Berlinie i posiadać będzie w Warszawie stały skład próbek towarowych różnego rodzaju. Niemieckie firmy, które chcą nawiązać zaraz stosunki handlowe na czas przejściowy lub powojenny, mają przesłać próbki, katalogi i t. p. do biura rządowego w Warszawie.

ZEZWOLENIA NA PRZEWÓZ TOWARÓW. Wedle zawiadomienia ministerstwa handlu, generalnego komisaryatu dla gospodarki wojennej i przejściowej, wyznaczono w Niemczech, ze względu na trudności transportowe, sześciomiesięczny termin prawomocności dla zezwoleń na przewóz towarów z Austryi przez Niemcy do państw północnych i Holandyi. Zarządzenie to ma moc działającą wstecz od 1 stycznia 1918 r.

ZAKAZ PRZEWOZU KONI PRZEZ NIEMCY. Według ostatnio opublikowanych rozporządzeń, w Niemczech wydano zakaz przewozu koni. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem ogłoszenia.

Przez Syberyę.

Z Kopenhagi donoszą: Pewna Angielka, która pełniła służbę w rosyjskim Czerwonym Krzyżu, opowiedziała w „Times" szczegóły o podróży przez Syberyę.

Przyznano nam nareszcie w Moskwie — opowiada ona — wagon czwartej klasy. Było nas 33 osób, sami Anglicy. W epoce, przed burzą obecną, jeździli tymi wozami emigrujący chłopi, zbrodniarze i wszelkiego rodzaju męty społeczne. Sam wagon wysoki, złożony z sześciu przedziałów, a w każdym dziewięć miejsc do spania. W kątach korytarza widniały małe piecyki, na których odgrzewaliśmy jedzenie. Dwu mężczyzn z naszego towarzystwa na przemiany ciągle odbywało straż przez dwanaście godzin. Czuwali oni nad tem, aby nie zagasł ogień, a głównie, aby nikt nie wdarł się bez pozwolenia do wnętrza wagonu. Czerwono-gwardziści dali nam konduktora, który miał być przewodnikiem do Władywostoku, jednakże okazał się takim niebezpiecznym ptaszkiem — że trzeba się było go pozbyć, zanim jeszcze zbliżyliśmy się do syberyjskiej granicy. Przykro odczuwaliśmy brak wody. Czasem dopiero nad wieczorem mogliśmy pić poranną herbatę. Pomimo całych warstw brudu i kurzu, które przylepiały się do wszystkiego i wszystkich, przez kilka czasem dni ze względu na oszczędność nie można było umyć rąk i twarzy. W pierwszej połowie podróży dokuczało nam zimno, szczególniej w nocy. W Wiatce spadła temperatura do 3° poniżej zera. W miejscowości Wereszczaginie przeprowadzono pociąg na boczny tor. Nieomal dzień czekaliśmy tutaj. Z miasta zalatywały dźwięki muzyki. Święcono rocznicę wybuchu rewolucyi. Wysoko, ponad budynkiem kolejowym, powiewała chorągiew, czarny sztandar anarchii. Niepodobna jest opisać wyglądu sali restauracyjnej. Przepełniało ją żołnierstwo, cisnące się do lady, powietrze zgęszczone, cuchnące, odrzucało, chwytało za gardło. Zaledwie przebyliśmy pasmo uralskie, mieliśmy pierwsze nieprzyjemne zetknięcie z czerwoną gwardyą. Widocznie drukowana odezwa z pieczęcią konsulatu angielskiego, wywieszona w szybie, nie działała odstraszająco. Czerwoni rzucili się na wagon, w mniemaniu, że powinien być zupełnie prawidłowym ich łupem. Jeden z Anglików zagrodził drogę i rozpoczął parlamentować. Weszli spokojnie. Jakżeż byli zdziwieni, gdy zamiast rosyjskich oficerów, na których polowali, znaleźli angielskie kobiety i dzieci! Nieco zawstydzili się, niebawem jednak rozczarowanie wyładowało się w postaci gniewnego rzucenia oczu na bagaż. „Czegóż ten ładunek tu znajduje się, wołali, skoro powinien być w wozie bagażowym. Musi być zrewidowany, a wszelka broń palna ulegnie konfiskacie". Jednakże nic nie znaleźli. Wolno dążył pociąg przez syberyjskie równiny. Pustka, zalegająca olbrzymie przestrzenie, wywoływała głębokie wrażenie. Szczęśliwie dotarliśmy do do Irkucka. Miasto ucierpiało skutkiem walki domowej, która niby burza szalała nad niem przez kilka tygodni. Szeregi domów legły w gruzach, wiele budynków czerniło się zgliszczem. Wielkie zamieszanie panowało na dworcu przy nadejściu pociągu pasażerskiego lub wojskowego. Czerwono-gwardziści wskakiwali i wyskakiwali z wagonów, przetrząsali wszystkie kąty. Tropili za oficerami... „Każdy rosyski oficer, znaleziony na kolejach transsyberyjskich, poza Irkuckiem, ma być aresztowany i rozstrzelany". Tak brzmiał rozkaz. Nieco na uboczu toru stał zabrudzony, posępny wóz kolejowy z małemi okienkami, zaopatrzonemi w żelazne kraty. Był to wagon aresztancki, w którym zamykano oficerów przed wyprowadzeniem ich na miejsce kaźni. Gdy zbliżaliśmy się do Bajkału, przysiadł się do nas stary kolejarz. Opowiadał, że kraj wokoło Irkucka strasznie zniszczono. Zbrodniarze, którzy umknęli z więzień, połączyli się z czerwoną gwardyą i spółka ta, podzielona na regularne bandy, łupiła setki mil naokół sioła i miasteczka. Pociąg sunął równolegle z biegiem Amuru. Rzeka była spowita w bryły lodu. Niedaleko Chabarowska przejechaliśmy ponad nią przez most 2 i trzy czwarte wiorst długi, największy na świecie. Na stacyi ciżba Chińczyków, Tatarów, Koreańczyków, Kozaków, chłopów — bogactwo typów. Brud cuchnął naokół przeraźliwie. Koło rozmaitych pociągów przemykali Chińczycy i psy i zbierali lub porywali resztki jedzenia, wyrzucane przez okna wraz z odpadkami. Po 27 dniach żmudnej podróży, pociąg wjechał na stacyę w Władywostoku. Przed nami roztaczał się widok na zatokę. Dwa na jej wodach unosiły się krążowniki z flagami amerykańskiemi i angielskiemi. Cierpienia nasze dobiegły kresu.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.